

# Stanisław Milewski

---

## Pokłosie Szkoły Głównej : część I

---

Palestra 51/7-8(583-584), 196-199

---

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# HISTORIA CZASOPISMIENICTWA PRAWNICZEGO

Stanisław Milewski

## *Pokłosie Szkoły Głównej*

Część I

„Sądownictwo nasze, tak jak i każde inne, stojąc na moralnej sile, potrzebuje jak najwięcej jasności i światła” – zdanie to musiało brzmieć niemal rewolucyjnie po trzydziestu z górą latami paskiewiczowskiej nocy, po okresie popowstaniowych represji, w którym wymiar sprawiedliwości działał w warunkach stanu wyjątkowego. Jego niezawisłość i niezależność przejawiała się niemal jedynie w procesach cywilnych, bo sprawy karne rozpatrywano w przeważającym stopniu w trybie administracyjnym.

Słowa te znalazły się w odezwie do czytelników zamieszczonej na wstępie zeszytu pierwszego, tomu piątego, równo rok po zapoczątkowaniu wydawania „Przeglądu Sądowego – pisma popularno-naukowego poświęconego teorii i praktyce prawa”. Wkrótce okazać się miało, że owa „jasność i światło” to tylko jednostronna deklaracja redakcji, wcale niebędąca na rękę władzom, że teoria prawa nie znajduje pożytki w miejscowej jurysprudencji, a praktyka sądowa nie bardzo może być opisywana. Miesięcznik o tak nakreślonym profilu nie miał więc szans na długą egzystencję.

1. Jako też żył tylko cztery lata. „Redakcja, chociaż złożona z ludzi bardzo poważnych, z trudnością zdawała sobie sprawę, co właściwie ma drukować i jak ożywić miesięcznik” – pisał po latach jeden z czołowych pozytywistów, Feliks Ochimowski, który w czasie gdy z wielkim trudem wychodziły ostatnie zeszyty „Przeglądu” zaczynał właśnie adwokacką i zarazem dziennikarską – jako współzałożyciel czasopisma „Niwa” – karierę. Przyczynę upadku „Przeglądu Sądowego” widział ów autor w „braku ożywienia i ruchliwości redaktorów pisma; gdyby – dowodził – posiadali cenny ów przymiot, specjalny organ do dziś rozwijałby się, a tymczasem umarł na suchoty przy XIX-tym tomie w początkach 1873 r.”

W ocenie tej niewątpliwie sporo było racji, chociaż grzeszy ona nadmiernym spleceniem całej sprawy. Ochimowski sformułował ją po dwudziestu z górą latami; wówczas rzeczywiście mogło się wydawać, że gdyby „Przegląd” przebrnął przez kryzysowe dla prawniczego czasopiśmiennictwa lata siedemdziesiąte – wychodziłby dalej z pożytkiem dla środowiska.

Czy jednak mógł je przetrwać w sytuacji, gdy niemal już w chwili startu pozbawiony został oparcia w brutalnie zrusyfikowanej przez zaborcę uczelni, której personel naukowo-

-dydaktyczny stanął przed egzystencjonalnie ważniejszymi problemami niż pisanie teoretycznoprawnych dysertacji? Czy miał możliwość dalszego trwania, skoro prawnicy starszego pokolenia wypalili się niemal doszczętnie lub dokonywali pełnego gorzkiego obrachunku z własnym życiem i dorobkiem – który chociaż duży – nie mógł dać pełnej satysfakcji. Z kolei młodzi adepci Szkoły Głównej nie mieli jeszcze na tyle ani koniecznej wiedzy, ani niezbędnego doświadczenia, by pisać materiały mogące wypełnić strony naukowo-popularnego miesięcznika.

Redaktorem odpowiedzialnym „Przeglądu Sądowego” został trzydziestodwuletni Antoni Białecki, wykładowca prawa międzynarodowego oraz encyklopedii umiejętności politycznych na Wydziale Prawa Szkoły Głównej, doktor filozofii po studiach w Heidelbergu. Po uzyskaniu w MSW zezwolenia na wydawanie pisma – „ustanowiona została z wyboru redakcja”. Trudno dziś ustalić, co kryje się pod owym enigmatycznym zapisem w przedmowie od redakcji zamieszczonym na wstępie pierwszego zeszytu. Kto i spośród jakiego grona wybrał to ciało?

Nie byli to bowiem sami przedstawiciele uczelni. Przeciwnie, spośród 14 osób ze składu redakcji – tylko trzy, prócz Białeckiego, związane były z Wydziałem Prawa Szkoły Głównej. Najstarszy, bo 70-letni Franciszek Maciejowski, bratanek sławy tych lat – Wacława Aleksandra Maciejowskiego, brat Ignacego – niedysiejszego redaktora „Themis Polskiej”, był karnikiem. Wykłady prowadził, będąc jednocześnie członkiem Senatu, najwyższej ówczesnie sądowej instancji, a przystąpienie do redakcji „Przeglądu” zbiegło się z jego przejściem na emeryturę.

Z uczelni rekrutowali się oprócz niego: 44-letni Hipolit Chwalibóg, profesor procedury cywilnej (nie wiadomo na jakiej podstawie A. Suligowski podaje w „Bibliografii prawniczej XIX i XX wieku”, że to Chwalibóg redagował „Przegląd”), który po kursach prawnych skończył studia w Petersburgu i miał za sobą pracę w sądownictwie na wielu stanowiskach, aż do funkcji naczelnego prokuratora IX Departamentu (cywilny) Rządzącego Senatu; 30-letni adwokat Antoni Okolski, który studiował w Moskwie i Petersburgu, a potem doskonalił swą wiedzę na uczelniach Jeny, Berlina, Heidelbergu, Lipska i musiał się w tych skomplikowanych czasach aż trzykrotnie doktoryzować, żeby wreszcie uzyskać habilitację w Szkole Głównej, wykładowca prawa publicznego i administracyjnego oraz jako czwarty – 28-letni Władysław Okęcki, absolwent Bonn, Paryża i Heidelbergu, który prowadził „wykład monograficzny o prawie familijnym i spadkowym”.

2. W „Przeglądzie Sądowym” zostawili po sobie liczne ślady tylko Chwalibóg i Okolski; Okęcki i Białecki nic tu nie zamieścili. Z dydaktyków Wydziału prócz tych dwu w „Przeglądzie” znaleźć można nazwiska Walentego Dudkiewicza, Walentego Miklaszewskiego i adwokata Jana Kantego Wołowskiego, pierwszego dziekana Wydziału Prawa Szkoły Głównej, którego drukowano tu pośmiertnie (parę lat wcześniej zmarł na zesłaniu w guberni penzeńskiej).

Z redakcyjnego grona sporo pisał w „Przeglądzie” Władysław Nowakowski, pomocnik naczelnego prokuratora, który opublikował tu m.in. swoje wnioski w zawitej sprawie ciągnącej się jeszcze od XIV wieku przeciwko sukcesorom Krzysztofa Kiewicza o dobra Surpły. Dużą pracę „Kilka uwag nad prawami w upadłościach”, wydaną następnie w broszurze, zamieścił tu inny pomocnik naczelnego prokuratora, też członek redakcji – Alfons Muszyński, niedoszły redaktor niedoszłego „Przeglądu Prawnego”. Jedyłą swą pracę „Wypadki zastosowania prawa w listach likwidacyjnych” zamieścił w „Przeglądzie” dalszy członek redakcji – Roman Linowski, niewiele więcej opublikował tu Konrad Machczyński („Jurysprudencja

kryminalna Senatu z 1842–52” i „Przegląd historyczny na sądownictwo ludowe jako źródło instytucji przysięgłych”, objętości dużej broszury), pomocnik naczelnego prokuratora X Departamentu (karnego) Rządzącego Senatu.

Prócz nich w skład redakcji wchodził obrońcy przy Senacie – Filip Flamm i Antoni Radgowski, a także bratanek Romualda Hubego – Karol, zatrudniony w sądzie, imiennik innego Hubego – znanego w tym czasie notariusza, oraz Aleksander Jabłoński. Po niecałym roku, bo w lutym 1869 roku, zmienił Białeckiego na funkcji redaktora odpowiedzialnego Wincenty Prokopowicz, niedoszły wykładowca Szkoły Głównej, członek Senatu, pomocnik naczelnego prokuratora, dawniejszy współpracownik „Tygodnika Petersburskiego”, który w „Przeglądzie” pisywał już przedtem. Uczynił to „w zastosowaniu się do życzenia członków redakcji”. Zwrócił na siebie uwagę, jak można sądzić, studium „O lichwie” wydrukowanym w roczniku pierwszym. Był to temat ówczynie jeden z ważniejszych zarówno ze względu na aspekty prawne, a jeszcze bardziej społeczne. W pracy prócz rysu historycznego znalazły się obszerne partie prawnoporównawcze. W następnych latach jednakże Prokopowicz pisał już niewiele, jedynie o rosyjskiej reformie sądowej i jakieś drobiazgi z praktyki sądowej.

Naczelnemu redaktorowi przyrzekło pomoc dalszych 19 wybitnych prawników. Niektórzy, jak profesorowie: W. A. Maciejowski, Romuald Hube, Hieronim Krzyżanowski; adwokaci – Wincenty Majewski, Andrzej Brzeziński, udzielić mogli bardziej moralnego niż rzeczywistego poparcia ze względu na bardzo podeszły już wiek lub obciążenie obowiązkami, inni bardzo nieliczni – jak profesorowie Walenty Dutkiewicz, Walenty Miklaszewski, sędzia Aleksander Moldenhawer wywiązali się ze zobowiązań bardzo gorliwie, jeszcze inni – jak Holewiński, Kraushar, Jeziorański, Majewski, Małkowski i jeszcze paru po prostu zawiedli. Blisko już 70-letni August Heylman, chociaż też znalazł się na tej liście, rychło po prostu obraził się na redakcję. Oto w recenzji dziełka Karola Hube „O instytucji hipotecznej w Królestwie Polskim” jej autor podpisany kryptonimem S. wymienił bez należytej estymy – a przeciwnie, ośmielił się lekko skrytykować mistrza, książkę Heylmana z tego samego zakresu wydaną 10 lat temu.

Ów przede wszystkim ustalił, kto zacz kryje się pod literą S.; oburzenie jego spotęgowało się niepomierne, gdy stwierdził, że jest to całkiem jeszcze zielony magister Szkoły Głównej. Dał temu wyraz w „Kurierze Codziennym”, wyrażając jednocześnie pretensje pod adresem redakcji, że ta „zamięściwszy powyższy artykuł, wynurzenia się aplikanta S. podziela”. Z kolei poczuł się urażony nowy redaktor „Przeglądu” i wypalił pod adresem szacownego seniora, „ażeby na przyszłość raczył być mniej drażliwym”, inaczej – groził – „musielibyśmy chyba raz na zawsze wyrzec się wszelkiej wzmianki o pismach sz. autora, co by nam było bardzo nieprzyjemnym, a dla sz. autora, który o ile zauważyliśmy bardzo dba o rozpowszechnienie pism swoich, nie byłoby korzystnym”. Trudno dziwić się, że po takim *dictum* Heylman nie pisał do „Przeglądu”, na pewno z dużą stratą dla czasopisma, które przeżyło go ledwie kilka miesięcy.

3. Zrażenie sobie jednego potencjalnego współpracownika byłoby w innej sytuacji czymś niewiele znaczącym, w tej wszakże, w jakiej znajdował się „Przegląd” – było krokiem lekkomyślnym. Redakcja też za mało – co widać wyraźnie po kolumnach periodyku – zabiegała o autorów, nie narzucała im tematów, nie zamawiała artykułów. Niewątpliwą rację miał Feliks Ochimowski, zarzucając zespołowi bierność, a niezdatność programowi przedstawionemu czytelnikom w pierwszym zeszycie. Większa aktywność przedłużyłaby życie pisma, ale na jak długo?

„Redakcja mieszała ziarno z plewami” – twierdził surowy krytyk „Przeglądu”, mecenas

Ochimowski. Plew jednakże widać tam niewiele, są natomiast ślady, że nawet dobre artykuły czekały na druk powyżej roku. Periodyk w zamierzeniu był miesięcznikiem, rychło wszakże *de facto* stał się kwartalnikiem, bo po trzy zeszyty wydawano łącznie. „«Przegląd Sądowy» odznaczający się wrodzonym kalectwem od urodzenia – drwiły w 1871 roku «Kołce», tygodnik satyryczno-humorystyczny – poprawił się, bo za sierpień i wrzesień wyszedł od razu w grudniu. Utrzymują dobrze poinformowani, że redakcja tego pisma, bacząc na pośpiech i interes prenumeratorów, ma zamiar wydawać «Przegląd Sądowy» za wszystkie miesiące razem w jednym zeszycie nie zmieniając warunków prenumeraty...”

Mogły śmiać się „Kołce”, które finansowała kilkutyśięczna rzesza szukających rozrywki prenumeratorów. „Przegląd” natomiast, mający 400–500 egzemplarzy nakładu, egzystował z wielkim trudem. Józef Unger, właściciel jednej z najlepszych drukarni warszawskich, gdzie tłoczono prawniczy periodyk, nie zrobił na nim dobrego interesu, przeciwnie – nie raz musiał borgować koszty druku. Do jego kantoru, gdzie prócz mieszkania Prokopowicza można było przynosić manuskrypty, rzadko kto przychodził w tej właśnie sprawie; brak autorów szedł w parze z obojętnością czytelników.

Kłopoty tego typu przeżywało wiele ówczesnych czasopism, a prawnicy pod względem czytelnictwa prasy fachowej nie byli ani gorsi, ani lepsi od innych środowisk. Wychodzące ówczasem czasopismo poświęcone ekonomii, statystyce i administracji „*Ekonomista*”, chociaż wyróżniało się wysokim poziomem publikacji, osiągało ledwie 300 egz. nakładu i też żyło stosunkowo krótko, a „*Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego*” wychodził w 200–500 egz. Subwencje i zasiłki stały się praktyką lat późniejszych, wówczas na początku lat siedemdziesiątych – nie kwapili się do takiej wspinałomyślności nawet tacy finansowi potentaci spośród palestry, jak Antoni Radgowski, jeden ze współzałożycieli „*Przeglądu*”, który, bywało, za wygrany proces o unieważnienie testamentu brał milion złotych honorarium, czy Wincenty Majewski, pilnujący za bardzo wysokie apanaże finansowych interesów kilku poważnych przedsiębiorców, nieżałujący przecież grosza przy innych okazjach na publiczne cele.

Do niekorzystnych czynników, które odbiły się ujemnie na „*Przeglądzie*” i jego recepcji – prócz zastoju w prawie krajowym, o którego kształcie i kierunkach rozwojowych prawnicy miejscowi mogli decydować w stopniu bardzo ograniczonym, by nie rzec żadnym – zaliczyć trzeba i to, że w tym czasie w nauce europejskiej kończyła się epoka wąskiego praktycyzmu i dogmatycznej egzegezy, a nowe prądy, które wywołały żywe dyskusje teoretycznoprawne i duży ruch prawotwórczy, dopiero dochodziły do głosu.